Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 8 (413). *WARSZAWA, 25 lutego 1928 r.* *ROK XXI*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O.: „Centralny Związek Polskich Stow. Łowiec." 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł.
Za numery, które wyszły przed zapłaceniem liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu — 50 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 35 groszy, 2-szpaltowy 75 groszy; przed tekstem: 1-szpaltowy 50 gr., 2-szpaltowy 1.10 zł.; na karcie tytułowej 1-szpaltowy 70 gr., 2-szpaltowy — 1,50 zł.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15 %** dla prenumeratorów „Łowca Polskiego":

Głuszec, monografja Bolesława Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Guertlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Prawo Łowieckie — J. Ejsmonda i St. Błonarowicza — 1,50 zł.

W Puszczy (opowieści o sercu zwierzęcem) Juljana Ejsmonda z przedmową Józefa Weyssenhoffa — 4,00 zł.

Sztuka wymyślania Juljana Ejsmonda — 4,80 zł.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego

zeszyt 2-gi —	2.50 zł.
„ 4 —	50 „
„ 5 —	1,00 „
„ 6 —	2,00 „
„ 7 —	2,00 „

Żubr — Jana Sztolcmana — 3,30 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1,00 zł.

W sercu kniei — d-ra Stanisława Zaborowskiego — część I — 1,00 zł

Nad Nilem Niebieskim — Jana Sztolcmana — 6,00 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.



Wprowadzanie w życie nowego prawa łowieckiego.

ZAZNAJOMIENIE LUDNOŚCI Z ZASADAMI NOWEJ USTAWY.

Ministerstwo Rolnictwa rozesłało okólnik do Urzędów Wojewódzkich za Nr. 295 Ll „celem jaknajszerszego zaznajomnienia ludności podległych Województwom starostw z podstawami rozp. Prez. Rzeczp. z dnia 3/XII 27 r.", polecając niezwłoczne wydanie drukiem i rozplakatowanie we wszystkich gminach, posterunkach policji i na dworcach kolejowych „Obwieszczenia" według załączonego wzoru, zawierającego dostępny dla wszystkich wyciąg nowego prawa łowieckiego.

Ministerstwo Rolnictwa prosi Urząd Wojewódzki o roztoczenie przez podległe starostwa szczególnie troskliwej opieki nad bobrami i łosiami, znajdującymi się na terenie powyższych starostw.

Bóbr — na podstawie art. 48 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. Ustaw Nr. 110), łoś zaś na podstawie tegoż artykułu oraz rozporządzenia Ministra Rolnictwa z dnia 10 stycznia 1928 r. o zabronieniu polowania na łosie-byki, dropie i wiewiórki (Dz. Ustaw Nr. 7 24 st. 1928 r.) — objęte są całkowitą ochroną. Polowanie na nie — według art. 78 wymienionego prawa łowieckiego — karane jest

Z łowów w Nieświeżu. (Opis w Nr. 6).



Od lewej ku prawej: 1) ks. Władysław Radziwiłł, 2) Roman hr. Potocki, 3) Ludwik ks. Czetwertyński, 4) J. Bułhak — nad odyńcem.

Okólnik powyższy powitać należy jaknajradośniej; jest on bowiem niesłychanie ważnym krokiem mającym na celu popularyzację zasad nowej ustawy łowieckiej śród jaknajszerszych warstw ludności.

OCHRONA BOBRA I ŁOSIA.

Ministerstwo Rolnictwa wydało w dniu 7 lutego 1928 r. doniosły okólnik do pp. wojewodów za Nr. 284/Ll w sprawie ochrony bobra i łosia.

W okólniku tym czytamy:

grzywną do 2.500 zł. oraz aresztem do 6 miesięcy. Pozatem art. 84 nadmienia, że „niezależnie od tego.., za zwierzę bezprawnie zabite służy odszkodowanie równające się trzykrotnej wartości zabitego zwierzęcia".

Ministerstwo Rolnictwa prosi o ostrzeżenie ludności starostw, na których terenie znajdują się bobry, o surowości kar za polowanie na nie, jak również za handel ich świeżemi skórami, w razie zaś

skonstatowania zabicia łosia lub bobra stosować kary przez starostwa w najwyższym wymiarze przewidzianym ustawowo.

Ministerstwo Rolnictwa w związku z niniejszem poleca sporządzić dokładny wykaz miejsc, gdzie na terenie starostw podległych Województwu, znajdują się stanowiska bobrów (o ile możności z mapką odnośnego terenu lub szkicem sytuacyjnym), jak również zebrać dane o pobycie łosi na terenie województwa.

Memorjał o łowiectwie w pow. Brzezińskim.

Nadleśny dóbr Ujazd pod Tomaszowem, p. Antoni Lubowiecki przesłał do miejscowego starosty oraz do łowczego ze Spały, p. Walewskiego, memorjał w sprawie zwierzostanu, hodowli zwierzyny i wogóle łowiectwa na terenie powiatu Brzezińskiego. Z memorjału tego wyjmujemy ciekawsze szczegółu, dobitnie ilustrujące stosunki odpowiednie.

Sezon 1927-28 jaskrawo zaznaczył się wprost znikomą ilością zajęcy. Stan ich z braku odnowienia krwi, maleje, choć ochrona i pielęgnowanie zająca posunięte są do pieczołowitości.

Straż leśna znajdowała często wczesną wiosną padłe zające. Wszystkie one miały jeszcze ropiejące rany po strzałach z końca sezonu. Począwszy od 1923-go roku, postrzałków padłych znajdowano coraz więcej, ale tylko w kwaterach przylegających do pól chłopskich.

Do kłusowników zaliczyć należy członków rozmaitych „Kółek Łowieckich", którzy okrągły rok strzelają gdzie i kiedy tylko mogą. Rozwożą oni nawóz na pole z dubeltówką leżącą na wozie obok wideł.

W roku ubiegłym Starostwo w Brzezinach otrzymało wyszczególnienie wszystkich kłusowników. W roku bieżącym S. poluje bez pozwolenia i w dodatku tę samą dubeltówkę posiada, kt˙ra powinien był sprzedać lub oddać policji. Garstka ludzi dobrej woli, hodowców zwierzyny, nie nastarczy w dostawie sztuk wyhodowanych, dla pseudomyśliwych.

Widzi się całe dnie, a często i noce, polujących. Z czego oni żyją i co, po za polowaniem robią? Przytem, jako ludzie niezamożni, jaką broń posiadają, jakimi ładunkami strzelają?

Rabunkowym sposobem polowania, myśliwi tacy przyczyniają się do kaleczenia zajęcy, co wpływa na zmniejszenie się ich liczby.

Kółka wiejskie nie zajmują się hodowlą zwierzyny, nie tępią drapieżników, nie strzelają wałęsających się po polach psów. Strzelają tylko do tego, co się opłaca.

Co się tyczy hodowli w lasach Nadleśnictwa, to w roku 1925-ym zaprowadzono hodowlę bażantów, zaczynając od 10 kur i 2 kogutów. Obecnie jest paręset bażantów. Stan sarn jest nadzwydzaj pomyślny, a w roku 1926 było ich zaledwie parę sztuk. Są śliczne tokowiska cietrzewi, dzikie kaczki lęgną się na nielicznych bagnach w lasach. Obecnie zakłada się zwierzyniec, sprowadzając daniele. Pomyślne wyniki zawdzięcza się sprawnej, energicznej i czujnej straży leśnej, której bezwzględności boją się miejscowi kłusownicy.

Wobec tego p. Nadleśniczy Lubowiecki domaga się:

1) zamknięcia polowania w powiecie na zwierzynę łowną na przeciąg lat trzech.

2) Wyjątek w tym względzie stanowiłyby następujące gatunki, należące do przelotnych: gęsi, kaczki, słonki, bekasy, dubelty, kszyki, bąki, nurki, perkozy oraz wszelkie czworonogie i ptaki drapieżne.

3) Myśliwi, chcący otrzymać pozwolenie na prawo polowania po okresie trzyletniej ochrony, mają przez czas jej opłacać karty łowieckie i pozwolenia na broń.

4) Prawidłowo prowadzonym gospodarstwom łowieckim i hodowlanym przysługiwać będzie prawo odpowiedniego odstrzału. Za gospodarstwa łowiecko-hodowlane uważaćby należało te jednostki lub kółka łowieckie, któreby dowiodły, że w okresie od r. 1923 do chwili obecnej, względnie do chwili starania się o atestację urzędową, gospodarstwa hodowlano-łowieckie, zaimportowały zwierzynę łowną, a więc conajmniej w stosunku: 1 bażant, lub 1 zając, lub 1 kuropatwa na każde 50 ha posiadanego czy dzierżawionego areału, względnie 1 dzik, lub 1 jeleń, lub 1 daniel, lub 1 sarna na każde 200 ha posiadanego lub dzierżawionego areału. Drugim warunkiem nieodzownym dla uznania gospodarstwa za łowiecko-hodowlane byłoby utrzymywanie etatowej, stałej, rocznej straży w stosunku conajmniej 1 strzelca (gajowego, polowego, jegra, bażantarnika i t. p.) na każde 250 ha posiadanego czy dzierżawionego terenu.

5) Wszelka zwierzyna, zarówno jak i skóry zwierzyny, będące w handlu na terenie powiatu, musiałyby być legitymowane dowodem nabycia ich z po za granic powiatu.

6) Ścisła reglamentacja myśliwych.

7) Wydawanie pozwoleń na broń mogłoby nastąpić jedynie na zasadzie łącznej opinji policji i zarządów lasów prywatnych lub państwowych.

Przegląd naszych ptaków drapieżnych.

(Zob. Nr. 5).

24. AQUILA POMARINA POMARINA (B r e h m.).

O r z e ł o r l i k.

SYNONIMY ŁACIŃSKIE: *Aquila naevia, Aquila subnaevia, Aquila assimilis, Aquila rufonuchalis.*

SYNONIMY POLSKIE: Orzeł czarny, orzeł mniejszy, orzeł krzykliwy, orzeł zajęcznik, orzeł mogilnik, orzeł pospolity.

OPIS STAREGO PTAKA: Orzeł ten podobny jest bardzo do orła dzwonnika, różni się odeń jednak w szczegółach upierzenia. Przedewszystkiem więc ogólny ton barwy ma znacznie jaśniejszy, brunatny z ciemniejszemi barkówkami, lotkami i sterówkami. Końce sterówek są jaśniejsze. Ogon bywa jednobarwny lub z poprzecznem ciemnem pręgowaniem. Pokrywy podogonowe z jaśniejszemi obrzeżeniami. Tęczówka ciemno-żółta z maleńkimi, brunatnymi punkcikami, woskówka i palce żółte. Długość skrzydła samca 46 — 49 cm., samicy 49 — 52 cm.

OPIS MŁODEGO PTAKA: Ogólny ton upierzenia jaśniejszy. Pióra głowy i szyi z rdzawo-żółtemi zakończeniami. Na karku pewna ilość rdza-

wych piór tworzy wyraźną rdzawą plamę. Spód ciała zwykle z rdzawemi strychami, pewna ilość piór, szczególniej na piersiach jest całkowicie rdzawą. Tęczówka szaro-brunatna.

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE: Gnieździ się w zachodniej Rosji, na wschód po gub. Moskiewską, na Litwie, w Polsce, w Niemczech, Austrji, na Węgrzech, na półwyspie Bałkańskim, na Kaukazie i w Azji Mniejszej.

WYSTĘPOWANIE W POLSCE: Pospolity, ale nieliczny ptak gniazdowy; wskutek tępienia staje się coraz rzadszym. Przylatuje w marcu, odlatuje w październiku.

POŻYWIENIE: Takie samo, jak i poprzedniego gatunku.

25. **AQUILA CHRYSAËTOS CHRYSAËTOS** (L i n n.).

O r z e ł p r z e d n i.

SYNONIMY ŁACIŃSKIE: *Falco chrysaetos, Falco fulvus, Falco albus, Falco regalis, Aquila nobilis, Aquila fulva, Aquila barthelemyi, Aquila fuscicapilla, Aquila regia.*

SYNONIMY POLSKIE: Orzeł pospolity, orzeł kasztanowaty, orzeł zwyczajny, orzeł bielik, orzeł złoty, orzeł birkut, orzeł ryś, orzeł złotogłów.

OPIS STAREGO PTAKA: Ciemno-brunatny, pod względem intensywności barw zmienny; wierzch głowy i potylica rdzawe, pokrywy skrzydłowe z jaśniejszemi obrzeżeniami. Pewna domieszka rdzawych piór występuje i na spodzie ciała. Ogon czarniawy lub czarniawo-brunatny, przepasany trzema nieregularnemi, szarawemi, poprzecznemi pręgami. Lotki pierwszorzędne czarne z nasadą wewnętrznych chorągiewek szarawą. Ostatnie lotki pierwszorzędne, oraz lotki drugorzędne szarawo falowane. Tęczówka żółtawo-orzechowa pod względem intensywności zabarwienia zmienna. Woskówka i palce żółte. Dziób ciemno-rogowy. Długość skrzydła samca 60—65 cm., samicy 65—70 cm.

OPIS MŁODEGO PTAKA: Młody ptak w pierwszem pierzu jest ciemno-brunatny, przyczem nasady wszystkich piór są czysto białe. Głowa nieco jaśniejsza. Pióra na karku rdzawo-brunatne z jaśniejszymi końcami. Brzuch z pewną domieszką piór białych. Opierzenie skoku białe z ciemniejszemi plamami. Ogon u nasady biały, ku końcowi czarniawo-brunatny. Zaznaczyć należy, że ostateczne upierzenie otrzymuje orzeł dopiero w piątym lub szóstym roku życia. Przez ten okres czasu przechodzi przez kilka typów upierzenia, których szczegółowy opis zabrałby zbyt wiele miejsca. W każdym razie, te upierzenia „średniego wieku" stanowią przejście od upierzenia pierwszego do ostatecznego.

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE: Orzeł ten zamieszkuje Europę, począwszy od północnej granicy lasów, aż po morze Śródziemne.

WYSTĘPOWANIE W POLSCE: Gnieździ się w Tatrach i Karpatach, oraz w wielkich lasach kresów wschodnich; wszędzie jednak nielicznie. Dawniej bezwątpienia gnieździł się w całej Polsce; obecnie tylko zalatuje do różnych okolic kraju, jest jednak ptakiem rzadkim.

POŻYWIENIE: Bije średniej wielkości ssaki, jak np. zające, świstaki i t. p.; poza tem łupem jego stają się młode sarny i kozice. Poza tem chwyta ptaki, jak to: kuropatwy, cietrzewie, pardwy, kaczki, gęsi i rozmaite ptactwo wodne. Z punktu widzenia łowiectwa, bezwzględnie szkodliwy; ze względu jednak na swą rzadkość, winien być ochraniany.

JANUSZ DOMANIEWSKI.



POLOWANIE NA LISY.

Dokończenie. (Zob. Nr. 7).

Zachodza czasem jednak i takie wypadki, zależnie, przypuszczam, od małej natarczywości psa, że lis jamy opuścić nie chce. Skoro więc myśliwy wyczerpie wszystkie środki, a pies stale w jednem i tem samem miejscu naszczekuje, co łatwo określić, wysłuchawszy na ziemi dany punkt, jeśli jama niezbyt głęboka, nie pozostaje nic innego, jak lisa wykopać. W tym celu kopie się „skrzynkę", długą 1 — 1 i pół mtr., szeroką 60 — 80 cm., by znaleźć przecięcie jamy, gdzie pies się odzywa. Usuwa się psa i już łatwo dostać się do lisa. Do wydobywania żywcem służą szczypce, długie na 1 mtr., na końcu zakrzywione w półkola, tworząc zamkniętą, jakby obrożę, którą obejmujemy szyję. By łatwiej było szczypce lisowi na szyję założyć, dajemy mu koniec jakiego kija, który lis chwyta zębami i trzyma, a wtedy nad tym kijem przesuwamy otwarte szczypce i we właściwem położeniu zamykamy i mamy lisa na uwięzi. Można mu wtedy, skoro już wydobyty, założyć obrożę i żywego przyprowadzić na łańcuchu.

To samo z borsukiem. Ten ostatni często gnieździ się w lisich jamach i swoją obecnością, jeśli lisa niema, psuje polowanie, gdyż psy go atakują, a wy-

pędzić się nigdy nie da. Pozatem często boleśnie psy kaleczy, do reszty stara się odgrodzić od napastnika warstwą piasku i stąd powstało twierdzenie, że borsuk psy zakopuje. Zdarza się, rzadko zresztą na szczęście, że borsuk zasypując za sobą korytarz, odcina wyjście psu i jeśli ten jest nie dość silny, z braku powietrza wprost się dusi, nie mogąc się wykopać.

W sezonie zwłaszcza należy dbać o intesywne żywienie, gdyż jak stare przysłowie mówi: „mięso — mięso goni".

Częściej jednak, pies chcąc dosięgnąć zakopującego się zwierza, kopie się za nim, zakopując jednocześnie siebie. Po pewnym czasie, gdy się zmęczy, trudno mu się już bez pomocy wydobyć.

W mojej praktyce miałem dwa wypadki, że zakopywał się lis, a za nim kopał się pies i raz jeden

Jeszcze jedna uwaga: Choć strzał do lisa nie należy do trudnych, jednak wielu bardzo dobrych nawet strzelców pudłuje, jeżeli nie przywykli do tego rodzaju polowania. By podobnym wypadkom zapobiedz, (wskazane zwłaszcza dla gości) rozpościera się na wylocie danym siatkę, jak dywan na podłodze, bacząc, aby (zwłaszcza w zimę) nie była przydeptana i zupełnie luźno leżała na ziemi rozpostarta. Lis wyskakując z jamy, zaplątuje się w siatce i wyprawia karkołomne koziołki, a myśliwy ma czas strzelić. Miałem jednak raz wypadek, że spudłowany lis, zdążył uciec z siatki gościowi.

Siatkę robi się z cienkich, mocnych, niewarowych (szarych) nici.

Rozmiary oczek: 15 × 15 cm.

Rozmiar siatki: 150 × 150 cm.

Po polowaniu listopadowem w Dzikowie.



Od lewej ku prawej: A. hr. Tarnowski, A. hr. Potocki, J. hr. Tyszkiewicz, T. hr. Zamoyski, Zdz. ks. Lubomirski, Zdz. hr. Tarnowski, J. ks. Radziwiłł, E. ks. Sapieha, A. hr. Zamoyski, H. hr. Tarnowski, Wł. hr. Tyszkiewicz; łowczy O. Fildler i R. Sarnecki.

wydobyłem już psa nieprzytomnego, tak, że kilka godzin leżał, nim do siebie przyszedł.

Wracając do borsuków, to obecność ich w danych jamach można stwierdzić tem (od późnej jesieni poczynając), iż do jam nawciągane jest igliwie, lub suche liście, z których borsuk wyściela sobie legowisko w samym końcu jamy, i tymże materjałem szczelnie się zakorkowywa, a trawiąc nagromadzony tłuszcz, zimę przesypia.

Drugą oznaką obecności borsuków są, w pobliżu jam spotykane po lesie, lepkowate otworki, wydrążone nosem w igliwiu, widocznie w poszukiwaniu pożywienia.

Jeśli więc jamy są bardzo głębokie, gdzie trudno się do borsuka dostać, lepiej takie ominąć, gdyż to psa demoralizuje; cięty pies wychodzi pokaleczony i nieraz na kilka tygodni staje się niezdatnym do użytku.

W celu praktycznego zilustrowania tego, co wyżej powiedziałem, przytoczę poniżej kilka wypadków, jako przykład, ku lepszej orjentacji i przestrodze tych, którzy nie brali udziału w podobnem polowaniu.

Niegdyś, w piękny, październikowy dzień, jakie bywają czasem u nas w Polsce, przyjechał do mnie sąsiad mój, p. A. Z., nieoceniony kompan, zawsze gotów na wszelkie projekta i wyprawy myśliwskie nieraz bardzo śmiałe i karkołomne. W krótkich słowach zapadła decyzja, że jedziemy do lasu, z jamnikami na lisa. Chociaż nie wierzyliśmy bardzo, że przy tak cudnej pogodzie będziemy mieli jakąś atrakcję, w godzinę niespełna stanęliśmy z moimi pieskami przy lisich jamach, w starym, sosnowym lesie. Wylotów było zaledwie kilka (3 — 4), a jamy bardzo płytkie. Ponieważ zawsze interesuje mnie zachowanie się psów w podziemiach, przeto posta-

wiwszy p. A. Z. przy wylocie najwięcej „wytartej" jamy, sam postawiłem broń swoją pod drzewem i wpuściłem psy do bocznego wylotu. Jamniki rzuciły się z ujadaniem w podziemia i zaczęły w pewnym punkcie ostro ujadać. Ułożywszy się wygodnie na ziemi, przywarłem uchem, by lepiej słyszeć toczącą się walkę. Wtem huknął strzał jeden, potem drugi i oczom mym przedstawił się taki widok: Lis, już o jakie 60 kroków, cwałował zdrów i cały, rzadkim borem, a mój kompan miał śmiesznie zdziwioną i zaambarasowaną minę. Psy tymczasem ujadały w tem samem miejscu, bez przerwy. „Panie, mówię szeptem, jest jeszcze drugi, pilnuj pan uważnie". Ledwie wymówiłem te słowa, a p. A. Z. zdążył nabić powtórnie swą szesnastkę, wyskoczył drugi lis i mój niefortunny nemrod, mimo że należał do dobrych strzelców, wystrzelił raz jeden, raniąc lisa w nogę, a robiąc jednocześnie obrót, zawadził nogą o jakiś wystający z ziemi korzeń i runął, jak długi. Lis tymczasem wkrótce zniknął mi z oczu.

Ponieważ psy w dalszym ciągu ujadały, w tym samym punkcie, więc łatwo się domyśleć, że dwa pierwsze, nieatakowane, słysząc szczekanie psów, nie czekały walki, tylko się zawczasu wyniosły. Nie dowierzając już skuteczności strzałów mego kompana, zerwałem się z ziemi, chwyciłem broń do ręki i stanąłem w pogotowiu do strzału. Oczekiwanie moje nie trwało długo, gdyż po jakichś 5 minutach wyskoczył atakowany lis, którego zabiłem. Była to młoda samica, dwa poprzednie, sądząc po wzroście, też były młode. Tym razem, wślad za liszką, wybiegły i psy, rzucając się już na trupa, z całą zajadłością. Oczywiście pozwoliłem się im nacieszyć, zachęcając do brania.

Innym razem, taksamo w piękny, jesienny dzień, pojechałem do sąsiada, p. W., by zapolować na lisa. Objechaliśmy po kolei jamy, lecz nigdzie nic nie zastaliśmy. Wreszcie gajowy zaprowadził nas jeszcze do jednej, pojedyńczej jamy, która wykopana była pod dość wysokiem wzgórzem. Pies, poczuwszy w tej jamie lisa, rzucił się i przez kwadrans jaki, trwała zażarta walka, podczas której bądźto pies wypierał lisa, bądź lis psa w kierunku odwrotnym. Wreszcie pies zmęczony wyszedł, pokręcił się przy wylocie, skontrolował, czy jego pan nań oczekuje, i rzucił się powtórnie do ataku. Gdy po jakichś 10 minutach pies wyszedł powtórnie, oddałem go gajowemu, by ten odniósł psa do stojącej w pobliżu bryczki i tam zaczekał. My zaś, z bronią w pogotowiu, oczekiwaliśmy ukazania się lisa, który w jakieś pięć minut po odejściu z psem gajowego, wyskoczył w pełnym galopie z jamy. Huknęły jednocześnie nasze strzały i piękny, stary lis zrulował w ogniu.

Niegdyś znów w początku lutego wybraliśmy się ze szwagrem moim na poszukiwanie w jamach weselnych, lisich orszaków. Przy 12 stp. mrozie, dął silny wiatr. Zajechaliśmy po drodze na pagórek, wśród pól, gdzie zwykle znajdowała się lisia jama. Wskazałem swemu psu wylot, w który tenże z naszczekiwaniem począł wędrować. Lisa więc zastaliśmy. Jama była pojedyńcza. Po chwili szczekanie ustało i słyszeliśmy dość wyraźnie tylko mruczenie, pies zaczął się wycofywać z jamy tyłem, ciągnąć coś z wielkim trudem. Ponieważ przy samym wylocie pod górę trudno mu było w tej pozycji się wydostać, więc poleciłem służącemu, by sięgnął psa i wyciągnął go z jamy. Zbyt energicznie jednak polecenie moje zostało wykonane, gdyż pies, okazało się, trzymał lisa za ogon i przy pociągnięciu psa, lisowi urwał się w 1/3 długości koniec ogona wraz ze ścięgnami ogonowemi w postaci kilkunastu białych żyłek, lis zaś dał nurka do jamy. Puściliśmy więc psa powtórnie i za chwilę powtórzyła się ta sama historja. Gdy pies przy swej pracy stał się już widocznym, służący mój tym razem ostrożniej wziął się

Na pontyjskiej przełęczy

Jesień 1917 roku zapędziła mię do tureckiej, górskiej wioseczki Chanege, położonej na samej przełęczy Pontyjskich gór, przy drodze, wiodącej z Bajburtu na północ, ku Morzu Czarnemu. Droga ta, licząca około 120 kilometrów, a kończąca się w czarnomorskim porcie Of, dostępna była przed wojną jedynie dla jucznych osłów i mułów, a w miesiącach zimowych całkiem niemożliwa do przebycia. Rosjanie, okupując na wiosnę 1916 roku część Armenji i Anatolji, postanowili tędy właśnie połączyć wyżynę Armeńską z Morzem Czarnem dobrą szosą, którędy mogłyby kursować samochody i transporty wojskowe, dotychczas bowiem komunikacja odbywała się uciążliwą drogą okólną przez Kars, Sarykamysz i Erzerum.

Piąta kaukaska inżynieryjna drużyna, w której służyłem, wykończała właśnie najtrudniejszą część tej szosy, mianowicie potężny zygzak o trzynastu skrętach, spadający z przełęczy w dolinę rzeczki Sua-Kli, gdyśmy się dowiedzieli, że cała ta praca, kosztująca miljony, wykonana była wyłącznie dla dobra Turcji, gdyż dzięki wypadkom politycznym, zbliżał się dzień, kiedy armja rosyjska zmuszona była wycofać się z okupowanego kraju, nie wykorzystawszy wcale nowej arterji komunikacyjnej.

Czując jednak naogół większą sympatję dla podbitych autochtonów, niż dla okupantów, mało się tem wszystkiem martwiłem i było mi dziwnie lekko i wesoło na duszy, kiedym w gwiaździstą i zlekka mroźną październikową noc wychodził z niskiej, kamiennej chaty na pustą ulicę wioseczki, by udać się w kierunku górskiego jeziora Szirach, ponad którem w dzikich i trudno dostępnych turniach mieszkały kozice. Wyszedłem z takiem wyrachowaniem, by przed świtem przebyć kilka kilometrów szosy, a później znajomej perci i już przy świetle dziennem zagłębić się w nieznane i nęcące swą tajemniczą dzikością skały.

Prócz kozic, głównego celu mojej samotnej wyprawy myśliwskiej, mogłem tam spotkać także skalne indyki, a, jak twierdził najlepiej z nas wszystkich znający okolicę, sierżant Fuchs, dobry myśliwy, który od roku przeszło mieszkał w Chanege i ciągle włóczył się ze strzelbą po górach — niewykluczone było nawet spotkanie z niedźwiedziem. To też miłośnie i z wielką ufnością przyciskałem do ramienia moją wierną trójlufkę, roboty ryskiego rusznikarza, Nicklasa, która mi już nieraz nieocenione usługi oddała w kaukaskich i tureckich górach.

Nie zszedłem jeszcze z szosy, gdy za górami wzeszło słońce i niewidzialnymi dla mnie promieniami musnęło dalekie, ośnieżone szczyty. Pierwszy zabłysnął masywny, barczysty Czaran-tasz i wnet potem, jakby odpowiadając mu, spłonęła delikatnym, różowym rumieńcem nieco niższa, wysmukła Czaran-kaja. Zapalały się też kolejno inne pomniejsze szczyty, aż wreszcie słońce wzbiło się wyżej i cudowny, różowy odblask śniegów ustąpił miejsca zwykłej, przeczystej bieli górskiego krajobrazu.

Do linji śniegu miałem już niedaleko, a z dołu, z pomiędzy skał błyskała tafla niezamarzłego jeszcze jeziora. Nie wiedząc, gdzie o tej porze roku przebywają kozice — zwierzyna dla mnie jeszcze nieznana — zawahałem się, czy piąć się w górę ku białym szczytom, czy też szukać ich niżej, wśród nieośnieżonych skał, porosłych zrzadka nędznymi

do dzieła: chwycił lisa za tylną nogę i wraz z psem na powierzchnię wydobył. Ponieważ miałem młode psy jeszcze ze sobą, które trzęsły się z zimna na końcu przy jamie, oraz aparat fotograficzny, chciałem zaprawić pieski moje i zrobić zdjęcie. Podejrzewając, że w jamie o tej porze może być lis jeszcze, kazałem tedy nakryć jamę siatką. Obrazek przedstawiał się mniej więcej w ten sposób: Pies trzymał lisa za ogon, lis zaś jednocześnie starał się mu wyrwać i wykręcał głowę, pokazując zęby; młode psiaki z boku ujadały na lisa, szwagier stał z bronią w pogotowiu nad tem całem towarzystwem, a ja manipulowałem kodakiem. Wreszcie po pewnej chwili, pies chcąc lepiej lisa ująć, pozwolił mu się wymknąć. Huknął strzał, lis padł martwy, a jednocześnie na skutek wołania służącego, odwróciwszy się, ujrzeliśmy już o jakie 80 kroków cwałującego lisa w pole, który poza naszemi plecami uciekł nam z jamy pod siatką, która, okazuje się, wskutek gorączkowej bieganiny, była w jednem miejscu wdeptana w śnieg.

Przy bliższych oględzinach zabitego lisa okazało się, że miał ogon nienaruszony. Z jamy więc uciekł nam lis z urwanym ogonem.

Zaproszeni na śniadanie do sąsiada, do którego uciekł przed zimnem nasz trzeci kompan, p. B., po zaspokojeniu głodu, należytem rozgrzaniu się i omówieniu wypadków polowania, postanowiliśmy, korzystając jeszcze z dłuższego dnia lutowego, zrewidować jamy, znajdujące się o kilka wiorst, na terenie szwagra.

W jednem miejscu, na małej polance, wśród gęstego zagaju sosnowego, znajdowały się jamy o trzech wylotach, w których zastaliśmy lisa. Postawiłem p. B. przy najbardziej „wytartej" jamie i nakryłem wylot siatką, zalecając, aby przypadkiem na nią nie nastąpił. Sami zaś ze szwagrem zajęliśmy pobliskie stanowiska. Po kilkunastu minutach walki lis wyskoczył w siatkę i koziołkując się, wydostał się z pod niej i tyleśmy go widzieli. Pan B. naturalnie, wystrzelił w momencie, gdy lis wpadł w siatkę, lecz cały nabój wyrwał tuż obok kupę śniegu z piaskiem. Trwało to wszystko parę sekund zaledwie. Rezultat więc dnia tego był jeden lis i... lisi ogon.

Z podanych powyżej kilku przykładów, każdy obfitował w rozmaite niespodzianki, a epilog dla lisa kończył się niezawsze śmiercią. Streszczając się jednak, sądzę, że dla początkujących myśliwych wystarczy powyższego, by skupić całą uwagę podczas polowania i nie pozwolić lisowi salwować się ucieczką.

Kaczorowy. Z. POPKOWSKI.

Ogólne zasady hodowli zwierzyny.

Napisał hr. SYLVA — TAROUCA. (Zob. Nr. 7).

WŁAŚCICIEL POLOWANIA I STRAŻ ŁOWIECKA.

Zamiłowany i sumienny właściciel lub gospodarz polowania, który nie tylko jest strzelcem, lecz z wyższego się na łowiectwo zapatruje stanowiska, chowa zwierzynę i kocha ją, jest ona dla niego najpiękniejszą, żywą ozdobą wspaniałych krajobrazów, które się zmieniają z porami roku w poważnej uroczystej knieji, wśród radosnych żyznych łanów lub pośród samotnych, majestatycznych gór. Oprócz

---

krzakami. Wybrałem pierwsze, rozumując, że na śniegu łatwiej skontroluję obecność kozic i że rozpocząć trzeba poszukiwania od trudniejszego terenu. Jakoż droga stawała się coraz uciążliwszą w miarę jak grubiała pokrywa śnieżna; niebawem jednak pocieszony zostałem widokiem świeżego tropu pojedynczej sztuki, prowadzącego w górę. Przyjrzałem się uważnie odciskom tępych, szerokich raciczek, tak różnym od tropów zwykłej sarny, że nawet profan bez trudu je odróżni, i zacząłem badać przez szkła śnieżne pola i czerniejące wśród nich gzemsy i rozpadliny skalne, ale napróżno. Dopiero po paru godzinach włóczęgi, gdy zgrzany i zmęczony, usiadłem na kamieniu dla dłuższego wypoczynku, dojrzałem przez lornetkę, wysoko jeszcze ponad sobą, w odległości może pół kilometra dwie czarne, nieruchome sylwetki. Chcąc je podejść na strzał, trzeba było zatoczyć duży, parokilometrowy łuk i zachodzić z góry, pod przykryciem grupy skał o dziwacznych kształtach, coby mi zajęło dobrych kilka godzin; a że przytem kozice, jak się zdawało, już mnie dostrzegły i pilnie obserwują, sprawa była beznadziejną. Zrezygnowałem więc z polowania w śniegach, gdzie białe tło zdradzało przed zwierzyną każdy mój ruch, i szybko, o ile tylko pozwalała na to, spadzistość terenu, pomknąłem w dół, ku weselszym krajobrazom.

Na samej prawie rubieży śniegów spłoszyłem stadko indyków *); wyrwały się one poza granicami strzału i z melodyjnem nawoływaniem, podobnem do szybko po sobie powtarzanego słowa „pić", poleciały w dół i znikły wśród skał. Nie wiedziałem jeszcze wówczas, że chcąc podejść do indyków na strzał, trzeba zachodzić od dołu, gdyż ptaki te, spłoszone, zawsze lecą w dół i nieraz nalatują na myśliwego na dobry strzał; podchodzone zaś z góry lub z boku, nie dopuszczają nigdy. Dopiero później pouczył mnie o tem tenże sierżant Fuchs, który przed wojną towarzyszył, jako preparator, jakiejś wyprawie naukowej i prócz Kaukazu, zwiedził Persję i góry Środkowej Azji. Był to niemiec nadwołżański, jak zresztą wszyscy prawie żołnierze naszej drużyny; znał doskonale ornitologję i entomologję i z zapałem, a bez blagi opowiadał o swoich przygodach.

Nagie lub zrzadka porosłe krzewami skały, w które teraz wstąpiłem, szerokim wachlarzem, przerżniętym licznymi żlebami i garbami, spuszczały się ku jezioru, poniżej którego czerniały świerkowe lasy. Szedłem wolno, ostrożnie wychylając się zza owych garbów i wciąż lustrując okolicę przez lornetkę; pomimo to, jednak spostrzegłem pierwsze stadko kozic, na które się natknąłem, dopiero wtedy, gdy pomknęły przedemną, strącając w szybkiej ucieczce osypujące się w dół kamienie. Było ich cztery i tak szybko, w sprężystych podskokach mknęły ku sąsiedniemu garbowi, że nie zdążyłem wziąć na cel, gdy go już dosięgły. Trzy w mgnieniu oka, jak senne zjawy, znikły za garbem, lecz czwarta na króciutką chwilę przystanęła na szczycie wyniosłości, zwracając ku mnie zgrabną główkę z zagiętymi w tył różkami—i ostry, przeciągły gwizd kozicy przeszył powietrze. Strzał z przyrzutu, pośpieszny, niepewny — i czwarta zjawa znikła za grzbietem, jak trzy inne...

Załomotało serce w piersiach, kolana ugięły się podemną i, niezręcznie wsuwając w lufę świeży nabój kulowy, potykając się co krok, pobiegłem ku wzniesieniu, gdzie przed chwilą na jasnem tle nie-

*) Tak zwana kuropatwa królewska (Tetraogallus). Przyp. Redakcji.

zamiłowania do zwierzyny i zapału do polowania wymagać należy od właściciela polowania odpowiedniego zrozumienia, chęci i gotowości do czynienia nakładów. Każde polowanie kosztuje, lecz przy odpowiednim zrozumieniu i stosowaniu właściwych środków koszta też się w odpowiednich granicach utrzymać dadzą.

Najzdolniejszy właściciel polowania bez tęgiej straży obyć się nie może. Jaki pan, taki sługa. O ile właścicielowi brak zrozumienia i zamiłowania, i służba jego niewiele będzie warta.

W realistycznych czasach, które nastały, gdy nie szukamy ideałów, a hołd utylitaryzmowi składamy; gdy zakłady wychowawcze zamiast dobrych ludzi wychowują złych uczonych, w których żyłach zdawało się zamiast krwi krąży rozcieńczony atrament, coraz trudniej napotkać tęgich leśników, którzyby jednocześnie byli dobrymi myśliwymi. Jednak dobra krew zwykła się przebijać i w wielu starych rodzinach łowieckich, zamiłowanie do szlachetnego myślistwa nie da się wyplenić, mimo kałamarzy w szkole i kancelarji, i nieraz się uda z dobrego uczonego leśnika wyrobić tęgiego łowczego.

Kto pragnie dobrą mieć straż myśliwską, niechaj się trzyma następujących zasad:

1. Na służbę należy przyjmować tylko ludzi zdrowych, uczciwych i obowiązkowych, którzy choć jakiekolwiek okazują zamiłowanie do myślistwa.

Wybór taki jest niezbędny, wszak służba straży łowieckiej wymaga szczególnie w niektórych porach roku dużego hartu i wysiłku fizycznego, wielkiej pewności i punktualności i osobistej odwagi. Karmienie zwierzyny pośród zimy i ochrona od kłusowników ciężkie na straż wkłada obowiązki. Szablonu w obchodach unikać należy i nigdy niepowinien kłusownik wiedzieć, gdzie straż napotka.

Uczciwy strzelec nie sprzeda żydowi karmy tak niezbędnej dla zwierza pośród srogiej zimy, a żona jego też świni swej nie będzie nią tuczyć. To też i w tej dziedzinie uczciwość ma pierwszorzędne znaczenie.

2. Aby móc wymagać od straży bezwzględnej uczciwości, należy nietylko dawać przyzwoite wynagrodzenie, ale zachęcać jej zapał premiami i strzałowem.

Osobiście po za strzałowem za łowną zwierzynę i szkodniki, które powinno być dość znaczne, aby materjalnie zachęcać straż do tępienia szkodników, udzielam poszczególnych wynagrodzeń tym ze straży, którzy podprowadzą myśliwego na strzał do jelenia, kozicy, kozła, głuszca lub cietrzewia, lisa i kuny; wynagrodzenie bywa wypłacane i w razie chybienia zwierza; wszak wina to strzelającego, a nie podprowadzającego. Przy polowaniach na drobną zwierzynę, premja bywa wypłacaną od setki sztuk upolowanych czy przez gości, czy przezemnie, do podziału pomiędzy niższą i wyższą straż danego rewiru. Za pojmanie kłusowników wynagrodzenie bywa wypłaconem po wyroku sądowym.

3. Gdzie się to okaże możliwem, należy zarezerwować dla straży t. zw. „polowania administracyjne", i też pozostawiać jej odstrzał pozaliczbowej pożytecznej zwierzyny, aby tym sposobem wyrabiać w straży żyłkę i doświadczenie myśliwskie, a także lepszą znajomość rewirów i wartość stanowisk. Straż winna na ptactwo polować tylko z psem, a odstrzał jeleni i sarn wykonywać tylko kulą. Tylko od człowieka, który sam w pewnej mierze do polowania jest upoważniony, można wymagać, by miał dobrze ułożonego psa, wszak polowanie czy na grubego, czy na drobnego zwierza bez dobrego strzelca i dobrego psa obyć się nie może.

(C. d. n.) Z upow. aut. oprac. A. W.

---

ba rysowała się szlachetna sylwetka zwierza. Bez tchu stanąłem na wzgórzu i nic nie widzące, oszalałe moje oczy czepiały się upłazów skalnych, chciałyby, zda się, objąć naraz cały widnokrąg — napróżno: zanim zdążyłem strzelić, a później przebiedz tę setkę kroków, kozice już znikły za dalszemi wyniosłościami gruntu, zamilkł nawet tętent ich nóg stalowych. Stałem tak, złamany nieszczęściem i hańbą, gdy wzrok mój, błąkający się dotąd po dalszych krawędziach skalnych, upadł przypadkiem na ciemny przedmiot, leżący o kilkanaście kroków odemnie, między kamieniami i barwą i kształtem do nich podobny. Westchnienie ulgi wydarło się ze ściśniętych moich piersi: to leżała kozica, rosły samiec, trafiony celnie pod łopatkę i już nieżywy.

Teraz dopiero, chciwie oglądając zdawna upragnione trofeum, przypomniałem sobie o głodzie, choć to południe dawno już minęło, i z suchych gałązek jałowca rozniecliłem nieduży ogieniek dla przyrządzenia herbaty i rozgrzania puszki konserw.

Po skromnej, z wilczym apetytem spożytej uczcie, zarzuciłem zdobycz na plecy, lecz wkrótce przekonałem się, że dźwiganie jej po wertepach górskich, przenosi moje siły. Zdarłem więc skórę, wykrajałem nożem myśliwskim lepsze kawałki mięsa i owinąwszy je razem z odciętą głową w skórę, wtłoczyłem to wszystko do plecaka i jak mogłem najszybciej pomaszerowałem do Chanege, zamierzając przed zachodem słońca dotrzeć do szosy, gdyż w górach noc zapada szybko.

Za dnia jeszcze wydostałem się z labiryntu skalnego i. mając już zapewniony powrót do domu, oswobodziłem omdlałe ramiona od wrzynających się w ciało rzemieni plecaka i wygodnie rozsiadłem się na płaskim kamieniu z oparciem, dokąd nieraz przychodziłem z Chanege dla rozkoszowania się cudownym widokiem, rozpościerającym się stąd na dolinę rzeczki Sua-kli, na białego węża szosy, w trzynastu skrętach opadającej po lesistych zboczach głównego grzbietu, a w pogodne dnie i na morze.

I tego wieczoru, choć oddalone w prostej linji o czterdzieści z górą kilometrów, morze było widoczne w szerokiej szczerbie wąwozu, jako olbrzymia ciemno-błękitna tafla, zlekka przesłonięta subtelnym woalem odległości. Linji horyzontu niepodobna było dojrzeć, tak mało różniło się w kolorycie niebo od morza. Wydało mi się, że słyszę szeroki, miarowy oddech fali, węchem z przyzwyczajenia szukałem znajomych, ostrych zapachów soli i wodorostów i smołą przepojonych lin.

Przed dwudziestu trzema wiekami z tej samej przełęczy po raz pierwszy, po kilku latach włóczęgi po kraju barbarzyńców, dojrzeli morze grecy Ksenofonta.

Oczami wyobraźni widziałem teraz zwarte szeregi uznojonych nieskończonymi pochodami i bitwami i stęsknionych za ojczyzną hoplitów, jak wynurzały się z górskich czeluści i, dojrzawszy w oddali zdawna niewidziane morze, huknęły potężnym głosem: „talatta!"

Fale morskie zwiastowały im rychły powrót do ojczyzny. Mnie natomiast ta sina plama Euksyńskiego Pontu odgradzała od stron rodzinnych, leżących o setki mil po za niem. Posłałem tęskny wzrok ku północo-zachodowi, lecz napróżno starałem się przebić gęstniejące wciąż opary wieczorne, odgadnąć, jaki los spotkał pozostałe tam, w odmętach rewolucji rosyjskiej drogie memu sercu istoty...

J. WOYNIŁOWICZ.

O ptakach krukowatych w nowem prawie łowieckiem.

W Nr. 1 „Gaz. Rol." p. P. Heinselman z Wojcieszkowa zamieścił następującą uwagę w sprawie nowego prawa łowieckiego: „Ogłoszone w N-rze 110 Dziennika Ustaw r. z. prawo łowieckie przewiduje czas ochrony od 1-go lutego do 15-go sierpnia na ptaki krukowate, wyłączając z pod ochrony jedynie wrony i sroki. Godząc się w zasadzie, iż pozostałe ptaki krukowate mogą być uznawane nawet za pożyteczne dla rolnictwa, to jednak ochrona kawek, a zwłaszcza gawronów, nie zdaje mi się dziś potrzebną. W niektórych okolicach ptaki te, nieciesząceę się dotąd ochroną, rozmnożyły się i tak nadmiernie. Wraz z wronami tworzą one niezliczone stada, które zwartemi masami obsiadają nasze pola, czyniąc znaczne szkody w zasiewach, zwłaszcza w najwcześniejszych wiosennych. Zabronienie rolnikowi odstrzeliwania tych szkodników wiosną na swych polach i w swych sadach, a tem samem pozbawienie go jednego z najczęściej stosowanych środków obrony przeciw tej pladze, — spowodowane zostało zapewne przeoczeniem. Dlatego też jaknajszybsze zmienienie w tej części nowego prawa łowieckiego jest dla rolnictwa sprawą ważną i pilną".

Na powyższe czynimy następującą uwagę. Na podstawie art. 70 nowego prawa łowieckiego każdy może zabezpieczać swe grunty od wdzierania się zwierzyny, czyniącej szkody w uprawach rolnych, stosować w tym celu straszydła, ognie sztuczne i t. p. Postanowienia te należy uważać za zupełnie wystarczające, gdyż myśl o wytrzebieniu w danej okolicy wszystkich wron, gawronów i kawek lub choćby znacznej ich części, należy uważać za niewykonalną. Zresztą nasi myśliwi, tak chętni do szafowania ładunkami, gdy chodzi o zwierzynę łowną, nie są zbyt skorzy do używania ich przeciwko szkodnikom, i nawet żałują ich na wrony. Gdyby kto pozatem przy pomocy strzałów chciał odstraszyć gawrony, to prawo nie zabrania mu strzelać do wron, które razem z gawronami stale przebywają. Spostrzeże jednak niebawem, że cała owa „czarna banda", nie opuszczając zresztą okolicy, tak prędko się wyedukuje, że o jakiemkolwiek skutecznem strzelaniu nie będzie mogło być mowy.

Na innej więc drodze należy szukać sposobów bronienia się od szkód, wyrządzanych przez gawrony i kawki, a nie strzelać te skądinąd pożyteczne ptaki. Postanowienia ustawy łowieckiej w tym przedmiocie należy uważać za odpowiednie i niewymagające zmiany.

W. G.



Przegląd prasy zagranicznej.

SEZON KUROPATW W NIEMCZECH.

Ubiegły sezon kuropatw w Niemczech zalicza się do najniepomyślniejszych. Rok 1927 był wogóle bardzo niepogodny, obfitował w katastrofy atmosferyczne, powodzie, tak, że niziny nigdy nie wysychały na dobre. Szczególnie wiosna była nader dokuczliwa dla zwierzostanu. Zarazy szerzone przez bakcyle, rozmnożone w wilgoci, wyrządzały wielkie straty w zwierzostanie. To też polowania na kury w wielu rewirach, dawniej obfitujących w tę zwierzynę, były poprostu katastrofalne pod względem pokotów. Po pierwszem polowaniu takiem ze znikomym rezultatem, zaniechano dalszych. Tak było w rewirach, gdzie niegdyś padało z tysiąc sztuk w sezonie.

Pogarszało to się z roku na rok ustawicznie, aż doszło, zdaje się, do kresu w ubiegłym roku.

Po za niepomyślnym stanem atmosfery, inne także przyczyny powodują upadek stanu kuropatw.

Przedewszystkiem więc szerzenie się kultury rolnej utrudnia byt kuropatwom. Coraz mniej jest ugorów polnych, na których znajdują się krzaki, służyć mogące za schronisko dla kuropatw. Bardzo wcześnie kosi się koniczyska i łąki, w których to roślinach kury wysiadują, a potem prowadzą młode, przyczem gniazda ulegają zniszczeniu przez żniwiarki i różne inne ulepszone maszyny rolnicze. Roboty przy okopowiznach dopełniają miary na jesieni, niepokojąc kury, które się wypłasza i wypędza często już na stałe. Niektóre nawozy sztuczne, zawierające części trujące, również niszczą wiele kur, zwłaszcza młodych. Dla rolnictwa również zresztą bardzo szkodliwe jest tępienie kuropatw, bo one pożerają wiele owadów, nader szkodliwych dla roślin, a pozatem żerują najchętniej na chwastach szkodliwych w polu.

Łasice, rozmnożone w Niemczech, tępią także nadmiernie kuropatwy. Jak mnóstwo jest takich łasic, świadczy fakt, że w jednym z rewirów, za pomocą ustawionej wśród kupy kamieni pułapki skrzynkowej, wyłapano w przeciągu kilku miesięcy aż 80 łasic.

Pozatem nadmiar przygodnych myśliwych, niedbających zupełnie o hodowlę, ma zarazem zasadę tępić do ostatka każdą kurę napotkaną.

Znamienne jest to, że pisząca o tem gazeta niemiecka „Zentralblatt fuer F. — Wild — u. G. — Handel" w szeregu narzekań nie wspomina specjalnie o kłusownikach, którzy też tępią kuropatwy.

Artykuł kończy się bardzo minorowo, niemal beznadziejnie: „Czasy świetnych polowań na kury minęły chyba bezpowrotnie. Narazie niema nadziei na poprawę stosunków".

J. O.

POLOWANIE NA DZIKIE GOŁĘBIE.

W Bawarji, jak donosi myśliwska prasa niemiecka, rozpowszechniło się polowanie na dzikie gołębie. W roku ubiegłym rezultaty polowań były o wiele lepsze, niż w poprzednim roku 1926-ym, mimo, że pierwsze lęgi majowe znacznie ucierpiały wskutek częstych ulew.

Wpłynęło to na zmniejszenie się gniazd w lipcu i sierpniu. Natomiast udały się drugie lęgi późniejsze. A gdy młode gołębie stały się już lotnymi, to polowania na gołębie bywały bardzo udatne.

Uderzający był fakt wczesnego odlotu gołębi, który rozpoczął się już w pierwszej połowie września. Spotykano już potem tylko pojedyncze, rzadkie sztuki. Tymczasem normalnie gołębie przebywają tam nietylko przez cały wrzesień, lecz także w pierwszej połowie października, odlatując, często dopiero w końcu tego miesiąca. Niekiedy przebywają jeszcze w początkach listopada, żywiąc się żołędziami, które połykają w całości. O tej porze też takie gołębie pieczone bywają najsmaczniejsze. Powód wczesnego odlotu tegorocznego nie dał się ściśle wytłumaczyć.

O.



Z CENTR. ZWIĄZKU POLSK. STOW. ŁOW.

Delegaci powiatowi.

W dalszym ciągu zgłoszone zostały kandydatury na delegatów pow. Centralnego Związku:

Tadeusz Siemieński, Czaryż, p. Szczekociny na pow. Włoszczowski.

Mieczysław Wołtarski, Horocki, p. Zabrzezie na pow. Wołożyński.

Czesław Krupski — Zasule, p. loco na pow. Stołpecki.

Olgierd Świda — Nieśwież Zamek na pow. Nieświeski.

Karol Ptasiński — Grójec na pow. Grójecki.

Romuald Podczaski — Łukom, p. Zagórów, na pow. Słupecki.

Gustaw Janasz — Trembki, p. Żychlin, na pow. Gostyniński.

Michał Wodziński — Sieraków ek, p. Gostynin, na p. Gostyniński.

Juljan Siemiątkowski — Czerwiszcze, p. Pniowno na pow. Kamień-Koszyrski.

Śląskie Towarzystwo Łowieckie na ostatniem swem posiedzeniu z 28 I. 1928 r. postawiło następujące kandydatury na delegatów powiatowych:

1. na powiat katowicki: Tadeusz Palacz, dyr. banku, Katowice ul. Pocztowa 8.

2. na powiat rybnicki: Stanisław Cenkier, dyr. lasów państwowych Rybnik.

3. na powiat pszczyński: Wilhelm Treskow, nadleśniczy, Murcki p. Murcki.

4. na powiat tarnogórski: Adolf Grzyb, nadleśniczy, Ostrożnica p. Świerklaniec pow. Tarnowskie Góry.

5. na powiat lubliniecki: Franciszek Willert, lekarz powiatowy w Lublińcu.

6. na powiat świętochłowicki: Antoni Rowiński, dyr. kopalni, Król. Huta ul. Lompy 19.

Uwaga. Trzykrotne ogłoszenie nazwisk kandydatów na del. pow. jest postanowione przez Zarząd Centrali dla dania możności ewentualnych zastrzeżeń ze strony osób zainteresowanych.

ZAŁOŻENIE TOWARZYSTWA HODOWLI PSÓW MYŚLIWSKICH.

W zrozumieniu coraz bardziej palącej potrzeby zorganizowania się hodowców i nadania hodowli psów myśliwskich należytego kierunku grono myśliwych i hodowców psów myśliwskich od dłuższego już czasu podjęło kroki celem założenia towarzystwa mającego hodowlę psów myśliwskich na widoku.

Po opracowaniu przez specjalnie wyłonioną komisję statutu, w dniu 9 lutego r. b. w lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego, odbyło się zgromadzenie organizacyjne, na którem towarzystwo takie pod nazwą „Towarzystwo hodowli psów myśliwskich" zostało zawiązane, przyczem przyjęto przedłożony statut, wybrano Zarząd towarzystwa, oraz uchwalono składkę roczną.

W liczbie członków założycieli Towarzystwa figurują znani myśliwi i hodowcy psów myśliwskich, a więc: pp. Oskar Saenger, Stanisław Lilpop, b. premjer Leopold Skulski, prof. Marchlewski, mec. Piłsudski, mec. Garczyński, Bielawski, Czerski, Świderski, Antoszewski, Kirchmajer, sędzia Obniski z Lublina, January Starzyński, i wielu innych.

Na prezesa Towarzystwa wybrano znanego i zasłużonego na polu hodowli psów myśliwskich p. Oskara Saengera. Do zarządu: pp. Piłsudskiego, Bielawskiego, Czerskiego, Świderskiego, Garczyńskiego i Grabowskiego. Statut przewiduje jako cel towarzystwa wyłącznie popieranie hodowli psów myśliwskich, a więc wyżłów wszelkich ras, pointerów, foksterierów, jamników, ogarów i chartów, prowadzenie Księgi Rodowej psów tych ras oraz urządzanie wystaw i wszelkich prób psów myśliwskich. Przy towarzystwie ma istnieć niezależny i sam się uzupełniający Komitet Sędziów, działających na podstawie regulaminu uchwalonego przez Zarząd Towarzystwa. Statut przewiduje trzy rodzaje członków: honorowych i rzeczywistych przyjmowanych przez Walne zebranie i rocznych przyjmowanych przez Zarząd. Wysokość składki dla członków rzeczywistych i rocznych oznaczono na 20 zł. rocznie, płatnych w dwóch ratach półrocznych. Jako ważny punkt statutu należy podkreślić obowiązek Towarzytwa znajdowania się w stałym kontakcie ze wszystkiemi organizacjami myśliwskiemi w Polsce i należenie do Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

Mając na względzie skład założycieli Towarzystwa, osobę jego prezesa i skład Zarządu, należy się spodziewać, że nowe Towarzystwo rozwinie wkrótce energiczną, skuteczną i celową działalność w kierunku podniesienia hodowli psów myśliwskich w Polsce i postawienia jej na należytym poziomie.



Listy do Redakcji.

POINTER A WYŻEŁ SZORSTKOWŁOSISTY.

Odpowiedź p. Starzyńskiemu.

Zaraz na wstępie chciałbym Sz. Autorowi wyjaśnić, że blizny, które zauważył u kupionego wyżła „Lorda", nie pochodziły od bata lub kija, tylko od drugiego psa, wilka, z którym około tygodnia przed wysyłką zaciętą walkę stoczył. Lord został przez wilka na ulicy zaatakowany, a że się dzielnie bronił, pozwoliłem na ową walkę dłuższy czas, aż w końcu wilk ze spuszczonym ogonem dał drapaka.

Wysyłając psa, widziałem dokładnie te blizny i byłbym dobrze zrobił, gdybym był p. Starzyńskiemu zarazem wytłumaczył, a byłbym uniknął tak niesłusznego posądzenia.

Tresura moja i każdego innego tresera, który na tę zaszczytną nazwę zasługuje, polega na łagodnem i umiejętnem obchodzeniu się z wyżłem, a nie na katowaniu i biciu bezlitośnem, aż blizny powstają na skórze. Treser, który w taki sposób obchodzi się z wyżłem, jest raczej katem i nie psu się należy ta kara, tylko treserowi. Zupełnie słusznie powiada niemiecka teza: Przez nielitościwe bicie psa można go łatwo zupełnie zepsuć, czyli zrobić go do celów łowieckich zupełnie niezdatnym. Co do strzelania do młodego wyżła na odległość 60—80 kroków Nr. 10 i to z tyłu, nigdy z boku, nie zaliczam tego do żadnej zbrodni, jest to bowiem już dawno wypróbowany środek przez najpoważniejszych treserów i znawców. Błędem jest wielkim bić wyżła za gonienie szaraka lub gdy młody niedoświadczony pies się zgorączkuje i wskoczy w stado kur. Pierwszy i drugi raz pies pozwoli się zwabić, lecz później przywaruje o 10 m. lub dalej i nie przyjdzie do swego pana, ażeby ten mu skórę porządnie wygarbował. Pies się boi ręki swego pana. Pies dostaje więc wymierzoną karę już po spełnionym czynie, czyli nic nie wie, za co jego pan mu skórę wygarbował, podczas gdy przy strzale spotyka go kara w momencie pełnienia błędu. Przestrzegam jednak przed zbyt częstem i lekkomyślnem strzelaniem do wyżła, jak to byłem naocznym świadkiem parę lat temu, gdzie pewien nowicjusz widział, jak ja strzelałem do moich młodszych wyżłów, ażeby je nauczyć respektować szaraki, naśladował mnie w ten sposób, że pomylił się co do odległości i strzelił do psa na 20 kroków zboku, rezultat był taki, że pies momentalnie się przewrócił i więcej nie wstał. Nie radzę wogóle się zbytnio śpieszyć z odzwyczajaniem gonienia szaraków przez młodego psa, niech on sobie pogoni kilkadziesiąt zajęcy początkowo, to nic takiego; gdy wyżeł się wylata, przez co nawet jego płuca i mięśnie się wyrobią, a pies będzie wytrzymalszy na szukanie kur, pies powoli sam coraz to krócej pogoni szaraka, a gdy w końcu sezonu na kury dostanie jeden do dwóch strzałów, jak powyżej opisywałem, pies odrazu pojmie i zaprzestanie zupełnie gonienia szaraków. W pierwszej chwili, gdy zając pomknie, pies może dopiero zdradzać chęć gonienia, lecz na energiczny rozkaz fuj, waruj, pies nie pójdzie za kotem. Że Lord był początkowo lękliwy, wpłynęły najrozmaitsze okoliczności na to.

Pies był jeszcze młody i nie jeździł nigdy koleją, przyszedł w inne otoczenie, musiał się przyzwyczaić do nowego pana. Nie twierdzę bynajmniej, że tresura odbywa się bez najmniejszego bicia, o ile pies już jest tak dalece podtresowany ,że wie, czego się od niego żąda i nawet już przez pewien czas wypełnia rozkazy, a naraz zastrejkuje, trzeba się bezwątpienia ucieć do surowszego środka. W takim wypadku zakłada się uczniowi tak zwane korale (obrożę z kolcami). Kolce jednakowoż nie powinny być zbyt długie i ostre; gdy się weźmie smycz do ręki i pociągnie parę razy za takową i da energiczny rozkaz, pies zwykle wykonywa komendę: gdyby jeszcze się namyślał, można go uderzyć niezbyt silnie harapem, a pies wykona rozkazy.

Nie godzę się na twierdzenie Sz. Autora, że pies na zająca jest zbyteczny, ponieważ nie powinno się strzelać za daleko. Na to zapytuję Sz. Autora, ilu jest takich myśliwych, którzy przestrzegają reguły i etyki myśliwskiej, i chociażby to było, to przychodzi druga okoliczność, którą trzeba koniecznie wziąć pod uwagę, a mianowicie, że i najlepszy myśliwy, względnie strzelec nie zawsze ubija szaraka na miejscu, chociażby strzelał tylko na przepisową odległość. Pies więc musi, względnie powinien swoje zadanie spełnić, to znaczy dojść zająca i przyaportować go, a tem ochronić niewinnego zająca od niepotrzebnych cierpień, właściciela polowania od straty.

Nie godzę się bynajmniej także i na drugie twierdzenie, gdzie Sz. Autor się obawia, że drapieżnik może wydrapać psu oczy. Pies zawsze atakuje swego przeciwnika z zamkniętemi oczyma i niema w historji wypadku, ażeby kot wyżłowi wydrapał oczy. Jeżeli się zważy, że w Niemczech staje rocznie przeszło 1.000 wyżłów do konkursów i każdy wyżeł obowiązkowo musi kota atakować, ile wyżłów musiałoby wyjść ociemniałych z owych prób, względnie popisów? Tymczasem nie znam jeszcze ani jednego wypadku, chociaż mam już 50 lat na karku i stale czytam obok „Łowca Polskiego" także jedną niemiecką łowiecką gazetę dla orjentacji, jak Wild und Hund, Deutsche Jagerzeitung, Deutsche Drahtlinarblatter na zmianę. Rasa szorstkowłosista jest jeszcze młoda w stosunku do innych ras, mimo tego rozpowszechniła się w Niemczech już do 65 proc. Dokładna statystyka, tycząca się wartości wyżła szorstkowłosistego, jako wyżła dowodnego, stwierdziła niezbicie, że rasa szorstkowłosista stoi na pierwszem miejscu.

Przyznać każdy musi, że tylko dobry towar, a w obecnym wypadku wyżeł szorstkowłosisty może cieszyć się rozpowszechnieniem, czyli wielkim popytem, ponieważ jest dobrym czyli wszechstronnym. Są gusta i guściska, jak stare przysłowie powiada, nie narzucam specjalnie nikomu moich wyżłów szorstkowłosistych, niech każdy myśliwy poluje z takim wyżłem, u którego widzi swoje „zbawienie", dołożyłem sobie także settery i pointery, tak, że będę mógł w przyszłości każdego myśliwego obsłużyć, zależnie od jego osobistego upodobania.

Ig. JASIŃSKI.

WILKI.

W kilku powiatach Wileńszczyzny przy udziale wojska, ziemiaństwa, oficerów Kopu i ludności cywilnej, odbyły się obławy na wilki. Ogółem zabito kilkadziesiąt niebezpiecznych zwierząt.

W gminie szumskiej koło wsi Michałowice, znaleziono zwłoki mężczyzny nieznanego nazwiska, zamarznięte i ogryzione przez wilki.

Wilki napadają na drogach również i na ludzi. Niedawno napadły w okolicach lidzkiego powiatu

na podróżującego Saponiaka i rozszarpały go. Za zabite wilki wyznaczono dość znaczne nagrody.

W powiecie jabłonowskim zauważono po raz pierwszy od szeregu lat trzy wilki. Stworzenia te, które na Pomorzu są nader rzadkie, przywędrowały najprawdopodobniej z prowincyj północno-wschodnich Polski. Również i w Prusach Wschodnich pokazały się wilki.



BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

W miesięczniku ilustrowanym p. t. „Rodzina Polska" za luty r. b., p. pułk. Adam hr. Rzewuski zamieścił pracę p. t. „Na wilki".

Codzienne pismo „ABC" z dnia 5 lutego r. b. zamieściło w odcinku pracę myśliwską p. J. W. p. t. „Na borsuka".

Tygodnik „Prawo ludu" z dnia 5 lutego r. b. zamieściło w odcinku nowelę p. M. Levela p. t. „Kłusownik", w której niemile uderza pewna nuta zbytniej pobłażliwości dla przestępcy. Straż leśna natomiast, spełniająca swe obowiązki i przestrzegająca prawa, nazwana jest sumarycznie „okrutnymi dozorcami". Wygłasza się tam także dziwną teorję, że prawo przeciw kłusownictwu jest „złe", bo zwierzyna należy do wszystkich, to tak jak słońce od Boga". Podług takiej teorji, wolno byłoby wogóle kraść bezkarnie, boć wszystko co na świecie, jest też „od Boga". O.



Krajowe.

Udział w Powszechnej Wystawie Krajowej. — Kto dotąd udziału swego w Powszechnej Wystawie Krajowej nie zgłosił, niech śpieszy, gdyż ostateczny termin zgłoszeń dla wystawców w dziale produkcji rolnej, leśnictwa i łowiectwa, upływa dnia 1 marca r. b. (wystawcy zwierząt zgłaszają dopiero w r. 1929). Regulaminy oraz formularze zgłoszeń można otrzymać w dyrekcji P. W. K., Poznań, ul. Grunwaldzka 22.

Miejski Ogród Zoologiczny.—Odbyło się pierwsze posiedzenie wybranej przez magistrat komisji ogrodu zoologicznego. Komisja ta będzie zastąpiona przez zarząd tego ogrodu, jako miejskiego przedsiębiorstwa, po przyjęciu statutu. Statut ten był na ostatniem posiedzeniu omawiany i obecnie opracowywany jest ostatecznie przez wydział prawny magistratu. Komisja postanowiła urządzić 12 klatek dla lisów, 10 klatek dla kun, 10 klatek dla tchórzy, 10 klatek dla wilków i 10 klatek dla borsuków. Brak pieniędzy nie pozwoli narazie na zakup zwierząt egzotycznych. Ogród prowadzony będzie jako przedsiębiorstwo na zasadach samowystarczalności.

3118 psów. — W roku 1927 schwytano na ulicach miasta 3.118 psów, z tej liczby wykupiono na podstawie zezwoleń 157 psów, przekazano instytucjom naukowym dla celów doświadczalnych 856 psów, pozostałą ilość zniszczono i przerobiono w miejskim zakładzie utylizacyjnym.

Po zabitych przez kłusowników. — 10 zł. zebrane na polowaniu w państwowem leśnictwie Palczew oraz 16 zł., zebrane w kole „Sieraków" Związku Zaw. Leśn. złożone w Banku Kwilecki-Potocki i S-ka w Poznaniu, na Fundusz wdów i sierot po zabitych przez kłusowników leśnikach, członkach Oddziału Poznańskiego Zw. Zaw. Leśników.

Wypadki z bronią. W Warszawie, przy ul. Magistrackiej Nr. 13 (Koło Budy) służąca 16-letnia Marja Bateryjska, oglądając rewolwer, spowodowała wystrzał. Kula ugodziła Bateryjską w okolicę lewego kolana.

Właściciel majątku Ruszcz, pod Toruniem, wskutek nieumiejętnego obchodzenia się z nabitą strzelbą, spowodował wystrzał, wskutek czego nabój przebił drzwi i ugodził znajdującą się w drugim pokoju, 17-letnią służącą, która w kilka minut później zmarła.

W Głuchowie, pow. kartuski, zastrzelił się przez własną nieostrożność, manipulując bronią, 29-letni Stanisław Pawłowski.

Na zabawie weselnej w gminie Łysów, pow. konstantynowskiego, jeden z gości, Jan Maliszewski, strzelając na wiwat z rewolweru, postrzelił 18-letniego Edwarda Tchórzewskiego. Ranny w drodze do szpitala zmarł.

Zabawna sprawa o kłusownictwo. — W Poznaniu odbyła się w sądzie rozprawa przeciw Piotrowskiemu, oskarżonemu o kłusownictwo. W toku rozprawy okazało się, że Piotrowski nie był kłusownikiem, niósł tylko przez las strzelbę do naprawy do kowala i przykucnął pod krzaczkiem, w celu, niemającym nic wspólnego z polowaniem. Przechodzący gajowi wzięli go za kłusownika, on zaś gajowych za bandytów. Stąd powstała wymiana strzałów, których ofiarą padła kolba fuzji jednego z gajowych. Piotrowski zaś otrzymał kilka śrucin. Rozprawa sądowa obfitowała w niebywałe komiczne momenty.

Zabroniona dziczyzna. W „Nowinach Ludowych Ilustrowanych" z dnia 5 lutego r. b. podano w rubryce p. t. „Dziczyzna" cenę „bażanta-kury". Jest to zapewne niedopatrzenie niewiadomo tylko, czy redakcyjne, czy też kupieckie. Podług bowiem nowego prawa łowieckiego kur bażancich strzelać nie wolno przez rok cały, gdyż one podlegają stałej ochronie.

Zagraniczne.

+ **Szybszy od gołębia.** — Jeden z członków parlamentu angielskiego współzawodniczył w szybkości z 400 gołębiami na przestrzeni 350 kilometrów i wygrał wyścig o jedną minutę. Mianowicie, o godz. 11.30 rano wypuszczono z gmachu izby gmin 400 gołębi pocztowych. W tej samej chwili poseł Brooke wskoczył do taksówki, która go zawiozła na stację kol. Kings Cross, skąd udał się pociągiem do Wakfield i wziąwszy tam znowu auto, przybył do Pontefract o godz. 2.47 m. Pierwszy gołąb doleciał do mety o godz. 2.48 m.

+ **Tępienie zwierząt.** — Z Nairobi w Afryce donoszą, że p. J. A. Hunter, zaangażowany przez wydział myśliwski rządu Kolonji Kenja do walki z dzikiemi zwierzętami w Masai, przed niejakim czasem powrócił do Nairobi. W ciągu trzech miesięcy zabił osiemdziesiąt lwów i 10 lampartów. Przydani mu do pomocy krajowcy z Masai, uzbrojeni w krótkie włócznie, okazali się nieużytecznymi, aż do chwili, w której zwrócono im długie dzidy i tarcze, odebrane im swego czasu przez rząd. Tak uzbrojeni przedstawiciele szczepu Masai szli w pojedynkę nieustraszenie na spotkanie lwa. Wyprawa obfitowała w podniecające epizody walki ze słoniami, bawołami i nosorożcami.

+ **4 milj. psów w Anglji.** Nowe dane statystyczne wykazują, że Anglja posiada 4 miljony psów, z czego wynika, że każdy dziesiąty mieszkaniec tego kraju ma psa. Z tej liczby conajmniej ćwierć miljona stanowią psy luksusowe, mające dokładną metrykę. Psi „przemysł" zatrudnia w Anglji mnóstwo ludzi, którzy mają miljony funtów szterlingów rocznego dochodu. Wpływy z podatku od psów wynoszą w Anglji około 8 miljonów złotych. Naogół Anglja słusznie uważana jest za kraj, w którym najwięcej jest psich amatorów.

+ **Napad łabędzia na owcę.** — Lord Dervent opowiada na łamach dzienników londyńskich o niezwykłem zdarzeniu, którego stał się widzem podczas przechadzki w Hackness, pod Scarborough (Anglja). Lord ujrzał owcę, która wszedłszy do wody znajdującego się tam stawu, napadnięta była przez wielkiego łabędzia. Owca usiłowała uciec przed napastnikiem i przedniemi nogami stanęła już na brzegu, łabędź jednak dopędził ją, wspiął się na jej kark i silnemi uderzeniami dzioba zmusił do zanurzenia łba w wodzie, poczem dopóty bił dziobem w łeb owcy, dopóki biedne stworzenie nie padło bez życia. Z powodu moczarów w pobliżu stawu, lord Dervent nie mógł pośpieszyć na pomoc ofierze zawziętego ptaka.

+ **Myśliwy 92-letni.** — Lord North jest wzorem rześkich staruszków, albo długotrwałych „młodzieniaszków", gdyż w 92 roku życia poluje zawzięcie z zapałem młodzieńczym każdego sezonu, zameczając wprost swą wspaniałą psiarnię, będącą też poniekąd jubilatką, bo założoną w r. 1907, posiada w swym zespole aż „dwudziestolatki" też jeszcze rącze.

+ **Polowanie Polaka w Brazylji.** — P. Marcin Adamczak, rodem z powiatu skierniewickiego, osiadły od roku w stanie Rio Grande do Sul, w Brazylji, przesłał swym krewnym opis polowania, jakie wedle tradycji urządził przed Bożem Narodzeniem wraz z dwoma swemi sąsiadami, kolonistami w brazylijskiej puszczy. Polowanie urządzono na stado dzików. Pan Adamczak pisze: „Stado dzików pojawiło się w pobliżu mojej osady. Było z pięćdziesiąt sztuk, a może i więcej. Zauważyłem, iż dziki znajdują się w pobliżu trzęsawiska, porosłego piękną trawą. We trójkę więc z dwoma sąsiadami i 8 psami zaszliśmy dzikom drogę od suchego miejsca. Dziki brazylijskie są bardzo niebezpieczne i jeśli im stanąć na drodze lub podrażnić, rozszarpią człowieka i stratują na śmierć. Gdy zwierzęta usłyszały ujadanie psów, ustawiły się w zbitą masę. Naprzód wysunęły się samce, a z tyłu stanęły warchlaki. Wypaliłem dwa razy w największego samca. Wywrócił koziołka i padł, broczac krwią. Dwaj moi towarzysze również strzelili i także celnie, poczem stado zawróciło i wpadło w popłochu w bagno. Kilka z nich przebrnęło trzęsawisko, na placu jednak zostało 34 sztuki.

+ **Niezwykły wypadek z bronią.** — W miejscowości Rohingen (Szwabja) zaszedł bezprzykładny wypadek zabójstwa, dokonanego przez 3 i pół letniego chłopca który zastrzelił z rewolweru swego 5-letniego kolegę. Podczas zabawy obu chłopców, młodszy z nich, wydostawszy z szafki nocnej rewolwer, zwrócił się do swego starszego towarzysza ze słowami: „a teraz cię zastrzelę", przyczem skierował na niego rewolwer. Strzał okazał się śmiertelnym.

+ **Nieudane psie wyścigi.** Doroczne psie wyścigi w Wembley pod Londynem nie powiodły się, z powodu, iż najwięksi faworyci i kandydaci do nagrody Chelsea Plate, zamiast ruszyć za elektrycznym szarakiem, w najordynarniejszy sposób pogryzły się. Dopiero, ciągnąc za ogony, właściciele zdążyli rozłączyć, nie na żarty gryzące się psy, wobec czego rozegranie Chelsea Plate ku wielkiemu zmartwieniu amatorów psiego totka, zostało odłożone do następnego tygodnia.

ZAWODY STRZELECKIE.

Zawody harcerskie. — W zawodach strzeleckich harcerzy, które odbyły się w niedzielę dn. 12 b. m., na strzelnicy Sportowego Koła Strzeleckiego w Warszawie, przy ul. Nowy-Świat Nr. 35, wzięło udział 105 zawodników. W konkurencji zbiorowej wygrała 35-a drużyna (246 punktów). W konkurencji indywidualnej wygrał p. Kubalski (15-a drużyna; 87 pt.) przed p. Kowalskim (35 dr., 86 pt.), p. Krysińskim (35 dr., 84 p.) i p. Wojciechowskim (9 dr., 79 p.).

Międzynarodowe zawody strzeleckie w r. 1928. — Tegoroczne międzynarodowe zawody strzeleckie, zorganizowane przez Holenderski Związek Strzelecki, odbędą się między 12 — 15 lipca na strzelnicy Ockenburch w Loesduinen. Zawody te poprzedzą igrzyska 9-ej Olimpjady.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Warszawa. Przemysł futrzany, Tytus Kowalski, Senatorska 10, notuje ceny następujące: Kuny leśne — 180 zł., kuny-kamionki — 135, tchórze — 40, wydry — 150, gronostaje — 22, rysie — 190, wilki — 72, lisy od 50 do 135. Zależnie od piękności skórki, okolicy pochodzenia, oraz pory zabicia, ceny wahać się mogą o 25 proc. w dół i w górę. Są to ceny, które kupcy płacą myśliwym.

Lwów. Ceny, płacone za skóry futrzane I-a niewyprawione, wedle notowań firmy Stanisław Stępkowicz: zające 3,50 zł., lisy 10 dol., wiewiórki 60 cent am., tchórze 4,50 dol., tumaki domowe do 14 dol., kuny leśne 22 dol., wydry 15 dol.

Berlin. Na rynku niemieckim zanotowano następujące ceny skórek: lisy wschodniopruskie do Mk. 46—, lisy innych prowincyj do mk. 36.—, tchórz zimowy do mk. 22.—, kuna leśna (tumak) do mk. 125.—, kamionka (kuna domowa) do mk. 85.—, wydra do mk. 70.—, kret zimowy do mk. 0,33, kret letni do mk. 0,24, zając zimowy do mk. 2,10, zając jesienny do mk. 1,05, królik zimowy do mk. 0,65, wiewiórka zimowa do mk. 2,10, łasice białe do mk. 9,—, łasice bronzowe do mk. 2,50, borsuk (jaźwiec) do mk. 6,—, kot szary, czarny do mk. 2,50, kot łaciasty do mk. 1,—, sarna zimowa do mk. 1,50, sarna letnia do mk. 2,50.

Do Szan. PP. Prenumeratorów.

Prosimy uprzejmie Szanownych Czytelników „Łowca Polskiego" o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych zeszytach pisma. Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu trzech tygodni od daty wyjścia danego zeszytu.

Zaznaczamy również, iż Sz. Czytelnicy, zalegający z opłatami prenumeraty, po wznowieniu opłat nie mogą rościć pretensji do posiadania wszystkich przeszłych zeszytów, gdyż ilość prenumeratorów wzrasta szybko, a Redakcja nie ma możności przechowywać zbyt wiele zeszytów zapasowych.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

KOMITET REDAKCYJNY: J. Bleszyński, Wł. Czerniejewski, J. Ejsmond, W. Garczyński, J. Gieysztor, Wł. Janta-Połczyński, W. Kiltynowicz, H. Knothe, red. St. Krzywoszewski, St. Lilpop, pr. dr. E. Niezabitowski, F. Rożyński, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, J. Sztolcman, Fr. Unrug i dr. St. Zaborowski.

Redaktorzy: **Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond.** Wydawca: **Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich.**

OGŁOSZENIE.

Dyrekcja Lasów Państwowych w Wilnie podaje do wiadomości, iż w dniu 3 marca 1928 roku o godzinie 12-ej w lokalu Dyrekcji (Wilno, ul. Wielka Nr. 66) odbędzie się licytacja ustna i za pomocą składania ofert pisemnych, na dzierżawę większych terenów łowieckich w nadleśnictwach: Grodzieńskiem, Międzyrzeckiem, Smorgońskiem, Święciańskiem, Dziśnieńskiem, Orańskiem, Różankowskiem i Baksztańskiem.

Szczegółowy wykaz objektów wydzierżawianych, warunki licytacyjne, wzory oferty i wzór umowy dzierżawnej są do przejrzenia w Oddziale Gospodarczo-Technicznym D. L. P. (pokój Nr. 7).

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH W WILNIE

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.